

Chińskiej ekspansji ciąg dalszy

11 kwietnia 2015

Chiny od kilku lat coraz dosadniej domagają się roli na globalnej scenie dostosowanej do wielkości gospodarki. Mimo iż obecnie gospodarka Chin jest druga, zaraz po USA oraz pierwsza pod względem siły nabywczej, to kraj ten jest w dużym stopniu marginalizowany jeżeli chodzi o jego udział w kształtowaniu globalnej polityki.

Przykładowo, Chiny w MFW posiadają 3,81% głosów plasując się pomiędzy Wielką Brytanią oraz Włochami, mimo, iż kraje te mają ponad 4-krotnie mniejszą gospodarkę. W czasie, gdy międzynarodowe instytucje zdominowane przez zachód nie specjalnie spieszyły się z reformami, Chińczycy utworzyli kilka instytucji, które mają stworzyć alternatywę dla MFW czy Banku Światowego.

W ciągu zaledwie 2 lat udało im się rzucić potężne wyzwanie zachodowi poważnie ograniczając znaczenie instytucji, które od czasów porozumienia z Bretton Woods (1944) dominowały w globalnym handlu oraz w polityce.

Kolejnym krokiem wzmacniającym rolę Chin a jednocześnie neutralizującym potajemnie forsowany przez Amerykanów TTIP jest powołanie AIIB (Azjatycki Bank Infrastrukturalno – Inwestycyjny). Celem Banku, w którym dominującą rolę mają Chińczycy jest budowanie infrastruktury w Euroazji, dzięki której zostanie wzmocniony handel na kontynencie.

Dla Chin jest to projekt o tyle ważny, że za międzynarodowy kapitał tworzą sieć handlową uniezależniając się od handlu szlakami morskimi zdominowanymi całkowicie przez USA (największego konkurenta).

Z drugiej strony, Chińczycy w pokojowy sposób zwiększają

wpływy w Europie. Co zaskakujące, mimo prób zastopowania AIIB do projektu przyłączyły się już Wielka Brytania i Australia, czyli dwóch najważniejszych sojuszników USA oraz Niemcy. Z krajów o kluczowym znaczeniu tylko Japonia na razie się waha.

Coś, co jeszcze dwa czy trzy lata temu było absolutnie nie do pomyślenia dziś staje się faktem. Najwyraźniej dawni sprzymierzeńcy Stanów Zjednoczonych powoli zdają sobie sprawę, kto będzie dominował w XXI wieku i zamierzają zawczasu przyłączyć się do zwycięskiego obozu.

Utworzenie AIIB oraz włączenie w jego skład praktycznie całej Azji, a także wielu krajów europejskich niewątpliwie pomoże Chińczykom w internacjonalizacji juana, dzięki czemu stopniowo wchodzi on do grona walut uznawanych za rezerwowe (nie mylić z rozliczeniowymi, w których jest już na drugim miejscu).

To, co robią władze Chin wydaje się być realizacją większego planu umożliwiającego stopniowe przejęcie pałeczki pierwszeństwa po zbankrutowanym zachodzie. W świecie zachodnim poziom zadłużenia rósł w szybkim tempie od 2001 roku. Po 2008 roku przyrost długu wzrósł do takich poziomów, że nie ma już szans na uczciwą spłatę.

Banki centralne robią co mogą aby problem długu rozmontować przy jednoczesnym zachowaniu kontroli nad systemem. Mimo zerowych stóp procentowych oraz licznych interwencji banki centralne nie zmniejszyły skali problemu. Wręcz przeciwnie.

Chiny doskonale zdają sobie sprawę, że prędzej czy później przyjdzie im zmierzyć się ze skutkami pęknięcia bańki na rynku długu oraz konsekwencjami niszczenia walut. Problem zachodu niewątpliwie dotknie także Chiny i to w poważnym stopniu.

Pomimo, iż to zachód jest największym dłużnikiem, to jednak Chiny także mają problem z bańką na rynku nieruchomości oraz ogromnym, nigdzie nie sklasyfikowanym długiem (tzw. shadow banking). Poza tym problemy finansowe zachodu bezpośrednio dotyczą także Chińczyków. Drastyczne zubożenie społeczeństwa

zachodniego oznacza mniej zamówień na towary wytwarzane w Państwie Środka.

Przed konsekwencjami pęknięcia bańki na rynku długu Chiny zabezpieczają się na kilka sposobów.

Po pierwsze, przez lata zakumulowano ogromne rezerwy kapitałowe, dzięki którym kraj ten jest w stanie częściowo neutralizować problemy własnego sektora bankowego. Ostatecznie Chińczycy posiadają rezerwy odpowiadające około 3500 mld USD.

Po drugie, umiędzynarodawiając własną walutę Chińczycy kreują na nią popyt na całym świecie. Dzięki temu Ludowy Bank Chin może dosłownie drukować walutę z powietrza tylko po to by skupować za juany dobra materialne w różnych częściach globu. Wszystko to oczywiście bez wywoływania nadmiernej inflacji. Obecnie Chiny robią dokładnie to samo co USA przez ostatnie 50 lat. Takie są m.in korzyści z posiadanie waluty rezerwowej.

Najważniejsze w całym procesie przygotowania na reset są zakupy złota i stopniowe przejmowanie kontroli nad całym rynkiem metali szlachetnych.

Chiny od lat są największym producentem oraz importerem złota. Rząd skupuje ogromne ilości metalu powiększając tym samym rezerwy oraz zachęca obywateli do inwestycji w kruszec. Na temat ilości złota w rękach Chin pojawiają się różne spekulacje. Rząd nie publikuje stanu rezerw od kilku lat. Złoto do Chin wjeżdża w ilości około 2 tys. ton rocznie i w kraju pozostaje.

Na podstawie różnych źródeł można założyć, iż Chińskie rezerwy rządowe wynoszą obecnie 6-7 tys. ton, podczas gdy w rękach obywateli (biżuteria oraz złoto inwestycyjne) pozostaje 8 -10 tys. ton. Jest to ilość o jakiej kraje zachodu mogą wyłącznie pomarzyć.

Na razie Chiny jako jedyny kraj mogą importować złoto w takich ilościach. Inne kraje (Niemcy, Austria, Szwajcaria) muszą

zadowolić się pustymi obietnicami zwrotu złota. Władze wielu innych krajów po prostu zdają sobie sprawę, iż złota nie powinny kupować ani prosić o jego zwrot do kraju macierzystego. Co stoi za uprzywilejowaną pozycją Chin? Na ten temat możemy wyłącznie spekulować.

Generalnie, ogromne ilości złota stanowić będą fantastyczną poduszkę bezpieczeństwa w sytuacji pęknięcia bańki na rynku długu. Waluty większości krajów na świecie nie mają oparcia w aktywach materialnych. W momencie, gdy wiara w daną walutę zostaje zachwiana, jej kurs zachowuje się jak ukraińska hrywna. Gdy dochodzi do upadku waluty, rząd zazwyczaj zastępuje starą zdevaluowaną walutę nową, przy okazji wprowadzając drakońskie kontrole kapitału.

Jeżeli nowa waluta różni się wyłącznie nazwą, to wprowadzenie jej zazwyczaj kończy się niepowodzeniem. Jeżeli jednak oparta jest na kruszcu, to szybko zyskuje uznanie. Chiny obecnie mają wystarczająco złota aby oprzeć walutę na kruszcu. Potrzebny jest im tylko jeden czynnik, wyższe ceny metalu.

Tak długo, jak kraj ten może importować ogromne ilości metalu korzystając z promocyjnej ceny, nikt nie ma interesu w uwalnianiu ceny. Metal na sprzedaż jednak kiedyś się skończy. Gdy tylko Chińczycy nie będą w stanie importować dostatecznie dużych ilości metalu lub gdy jedna z głównych światowych walut zacznie się rozpadać (np. jen), przyjdzie czas na związanie waluty ze złotem by zapewnić jest stabilizację.

Wyższe ceny złota oznaczają także dla Chińczyków ogromny wzrost zamożności chińskiego społeczeństwa. Jednocześnie, jest to doskonały sposób na dokapitalizowanie sektora bankowego narażonego na straty w przypadku pęknięcia bańki na rynku długu.

Do tej pory Chińczycy przejęli sporą część rynku handlu fizycznym metalem. Kontrola nad ceną pozostała jednak w rękach zachodu, który ustala cenę bazując na kontraktach terminowych,

opartych mniej niż w 1 % na fizycznym metalu. Można powiedzieć, że cena złota już w zasadzie spoczywa w rękach Pekinu.

Wystarczyłoby nasilenie zakupów przez agencje rządowe, aby cena złota w Azji wzrosła znacznie w stosunku do ceny w Londynie. Arbitraż w ciągu kilku tygodni doprowadziłby do wydrenowania resztek zapasów w Wielkiej Brytanii czy USA, po czym proces ustalania ceny bazując na papierowych kontraktach przeszedłby do historii.

Na razie Chińczycy czekają, spokojnie przejmując wpływy oraz władzę. Pytanie kiedy korzyści wynikające z wyższych cen złota przewyższą korzyści wynikające z drenażu zachodniego złota? Na koniec przypomnę ponadczasową zasadę, którą najwyraźniej doskonale znają Chińczycy „Kto posiada złoto ten ustala zasady.”

Autorstwo: Trader21

Źródło: [Independent Trader](#)